ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **1-go.**

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Rocznik II. (Półrocze II.) — **Numer 4.**
(Za październik 1910 r.).

Adres: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie
ulica Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.
Czcionkami Drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.
1910.

Treść numeru 4-go.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Zdania Papieży i Biskupów o popieraniu prasy!

Papież **Pius IX.** powiedział: **„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.**

Pius X., który niegdyś jako Patryarcha Wenecyi gotów był zastawić swój pastorał biskupi, aby podtrzymać pewne pismo weneckie, wyraził się już nieraz jako Papież, że **„popieranie dobrej prasy katolickiej** (czyli pism) **jest o wiele lepszem dziełem, niż budowanie kościołów i klasztorów“.**

W podobny sposób mówił w roku 1908 o prasie na wiecu katolickim w Saragossie (w Hiszpanii) Arcybiskup Aguirre z Bourgos. Wyrzekł on te słowa: **„W dzisiejszych czasach jest rzeczą większej wagi dać światu jedno pismo prawdziwie katolickie, niż zbudować kościół“.**

Kardynał Parochi mawiał: W czasach, gdy Kościołem rządził Leon X., udzielano hojnie odpustów tym, którzy składali ofiarę na budowę kościoła świętego Piotra· Ja zaś na klęczkach prosiłbym Ojca świętego, aby udzielał odpustów wszystkim, którzy przez popieranie prasy katolickiej współuczestniczą w budowaniu żywego Kościoła Bożego“.

Rocznik II. Kraków 1-go października 1910. (Półrocze II-gie) Nr. 4.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** koronę **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — półrocznie **2** korony. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

POLACY W BUFFALO.

Dr. Franciszek Fronczak, lekarz miejski w Buffalo, gdy bawił w kraju naszym w czasie tegorocznych uroczystości grunwaldzkich, w rozmowie z jednym ze współpracowników *Dziennika polskiego* podał następujące szczegóły o kolonii polskiej w owem mieście amerykańskiem.

Buffalo, liczy obecnie przeszło 500 tysięcy mieszkańców, w czem Polaków jest do 100 tysięcy. Jest to miasto, gdzie Polacy — w całej Ameryce — są najgęściej obok siebie skupieni i zamieszkali.

Jest tam rynek polski z ratuszem podobnym do Sukienic krakowskich — i pełen polskich przekupek.

Parafij polskich jest w Buffalo 12 i 12 przy nich szkół, z których największa przy kościele św. Stanisława dla 200 dzieci.

Gazet codziennych mają Polacy w Baffalo dwie, to jest *Polaka w Ameryce*, który ma 14 tysięcy czytelników i *Dziennik dla wszystkich* z nakładem 12 tysięcy egzemplarzy.

Jest dalej do 800 sklepów polskich, i ogromny browar p. Schreibera. W ogóle tworzą Polacy w Buffalo jedną ósmą część wyborców, wobec czego mają poważny głos we wszystkiem.

Towarzystw polskich w Buffalo ogółem jest 150 wszyscy Polacy jednak, mimo różnic politycznych żyją w przykładnej zgodzie. Dowodem tego był w dniu 17-go lipca obchód Grunwaldzki w Buffalo, który złączył wszystkie organizacye i stronnictwa, a zgromadził kilkanaście tysięcy ludzi przy obchodzie i w pochodzie. W dniu tym uchwalono założenie w Buffalo wyższej szkoły polskiej; profesorowie przybędą częściowo z Europy, częściowo będą miejscowi. Gmachu osobnego na razie budować nie zamierzają tylko przy jednej z istniejących szkół będą stopniowo stwarzać kurs po kursie. Szkoły takiej potrzeba w Buffalo; koło Buffalo jest kilkanaście osad polskich, miast i miasteczek, gdzie mieszka do 150 tysięcy ludności polskiej.

W Buffalo znać Polaków; na miejscach publicznych, na rogach ulic można często spotykać różne cykularze i obwieszczenia w języku polskim. Również na domach widzi się napisy polskie: «Tu panuje ospa». «Tu panuje płonica». «Kąpiele i łazienki miejskie».

Polaków jest mnóstwo po biurach, sądach i tak dalej. W Niagara-Falls istnieje już od 10 lat bardzo piękna osada polska.

Niedaleko Buffalo jest wielki dom sierót dla 800 dzieci polskich pod pieczą SS. Felicyanek; jest on przeznaczony tylko dla wschodnich prowincyi Stanów. Dla zachodnich istnieją podobne przytułki w Detroit (stan Michigan), w Elmhurst (stan Pensylwania), w Chicago (stan Illinois) w Milwauke i w Polonia (stan Wisconsin). Wszystko to powstało przy pomocy ofiar, składanych przez Polaków amerykańskich.

FIGLE STAŃCZYKA.

Za dawnych czasów nietylko królowie, ale i wielcy panowie chowali sobie ludzi wesołych i dowcipnych, którzy ich w smutku różnemi żartami rozweselali, nawet prawdę pod pokrywką żartu mówili. Ztąd też mieli oni dużą swobodę słowa i wolno im było nieraz i cierpkie przycink

wypowiedzieć, na któreby się nie ważyli inni, poważni ludzie.

Zwano takich żartobnisiów nadwornych błaznami, a grzeczniej mówiąc, wesołkami lub trefnisiami.

Najgłośniejszym u nas był taki jeden wesołek — Stańczyk, nadworny trefniś króla Aleksandra Jagiellończyka, a następnie Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. Dożył lat sędziwych; urodził się w Proszowicach, w województwie Krakowskiem, które dziś są osadą miejską, w gubernii Kieleckiej położoną.

Z natury posiadający umysł bystry i pogląd zdrowy na rzeczy, przytem dowcipny i wesoły, jako podupadły szlachetka, dostał się na dwór, naprzód jak się rzekło, króla Aleksandra, syna Kazimierza Jagiellończyka, a potem brata jego Zygmunta I., zwanego Starym.

Tutaj się też Stańczyk najwięcej odznaczył. — Król Zygmunt Stary z początku był ulubieńcem całego narodu, który jak to mówią, na rękach go nosił; bo raz, że był to pan pięknej budowy i takiej siły, że szyny żelazne łamał, najgrubsze powrozy zrywał jak nici, potem, że miał duszę szlachetną, kochał Polskę, jak źrenicę oka, a sprawiedliwość nad wszystko. Był monarchą najpotężniejszym w ówczesnym świecie, władał polską od morza Bałtyckiego aż do Czarnego, miał pod swoim berłem właściwą Polskę czyli Koronę wraz z Prusami, a też i Litwę i Ruś całą.

Ale ten sam król Zygmunt popełnił grube błędy, iż ulegał zbytecznie swej żonie Bonie, przewrotnej ładnej Włoszce, która frymarczyła wysokiemi urzędami i starostwami, i którą naród włoską dyablicą nazywał, — i że przytem wypuścił z rąk siostrzeńca swego Albrechta Księcia pruskiego, swego hołdownika, który się potem czarną niewdzięcznością wraz ze swymi następcami Hohenzollernami odznaczył, co nam się i dziś jeszcze daje we znaki. To też pod koniec swego panowania zaprawił dni swoje goryczą i dawną miłość narodu utracił.

Otóż opowiemy tu jedną przygodę, w której król dostał naukę od swego wesołka Stańczyka. Raz wyjechał cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko Krakowa, gdzie były wielkie bory i zwierza w nich huk!

Tam to miano dla zabawy króla Zygmunta i królowej Bony polować na wielkiego niedźwiedzia przywiezionego z Litwy. Wypuszczono go z klatki i poszczwano psami; ale niedzwiedź psy poszarpał i stanąwszy na tylnych łapach, rzucił się na chłopów, co byli na obławie z oszczepami, potem na panów dworskich. Niejednego przedniemi łapami przewrócił i podrapał, a nawet skoczył tam, gdzie Bona konno stała, co ona widząc, rusza w nogi! Ale koń pod nią padł i królowa się potłukła. Rozżarte niedźwiedzisko rzuciło się także na trefnisia królewskiego — Stańczyka, ale go chłopi uratowali.

Kiedy potem po polowaniu król śmiał się z niego, że uciekł przed niedźwiedziem nie jak rycerz, ale jak błazen, Stańczyk odrzekł:

Większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją i cudzą szkodę.

I słusznie przyciął królowi, mając też zapewne na myśli i owego zdradliwego księcia pruskiego Albrechta, którego przyjął król za lennika swego.

O Stańczyku jeszcze jest jedna dowcipna powiastka.

Raz szedł po Krakowie ubrany po błazeńsku w różne pstre płatki, co widząc chłopcy uliczni, zaczęli go gonić, aż suknie zeń zdarli. Skarżył się Stańczyk przed królem, a kiedy ten go zaczął żałować, odpowiedział:

— Nie żałuj mnie królu, ciebie bardziej obdzierają, niż mnie; wszak Moskwa wydarła ci Smoleńsk, a przecie nie skarżysz się na to wcale.

Kto inny byłby nie śmiał tak powiedzieć królowi, chociaż to była święta prawda, ale panu i kpu wszystko wolno, tak powiada stare przysłowie.

Raz była między panami na zamku Wawelskim o tem mowa, jakich też ludzi najwięcej jest w mieście.

Gdy różni różnie zgadywali, przytomny tej rozmowie Stańczyk rzekł:

— Najwięcej jest doktorów.

Gdy mu panowie zaprzeczyli, założył się z nimi o kilkanaście czerwonych złotych czyli dukatów.

I gdy tamci z góry byli pewni wygranej, wyszedł Stańczyk nazajutrz na Rynek w Krakowie, podwiązawszy sobie chustką zęby.

Jaki taki z panów, spotkawszy znajomego sobie Stańczyka, zaczyna mu radzić najlepsze lekarstwo na ból zębów. Natenczas Stańczyk, dobywszy tabliczki, wrzekomo dla zapisania owego lekarswa, zapisywał nazwisko każdego takiego nieproszonego lekarza; a ponieważ znany był w całym Krakowie, to też w kilku godzinach zebrał łokciowy spis owych doktorów, i wygrał zakład.

Tu jeszcze dodamy, że nietylko wierny dworzanin trefniś króla Zygmunta Starego opłakał szczerze zgon króla, ale i cały naród, a choć na niego przy końcu sarkał, jednak gdy umarł, poznał, co w nim stracił.

Bardzo go też żałował, bo przez rok cały wszystko, co żyło, bogaci i ubodzy, nie pokazywali się inaczej tylko w czarnej sukni. Dziewczęta nawet nie śmiały ubierać się w kwiatki, a po karczmach nikt nie słyszał muzyki, ani tańca przez rok cały. Był to, słowem, prawdziwy smutek i nienakazana żałoba.

Dalsze okolice Jerozolimy.

(Dokończenie artykułu: Jerozolima i jej okolice).

III. JERYCHO.

Wycieczka do Jerycho, Jordanu i Morza Martwego nie była objęta ogólnym programem pielgrzymki, przecież prawie połowa pielgrzymów zgłosiła się jeszcze na okręcie do wzięcia w niej udziału. W niedzielę 8-go września po wysłuchaniu Mszy św. udaliśmy się w podróż wczesnym porankiem w 56-ciu powozach, zaprzężonych dla przykrej drogi w trzy silne konie arabskie. Droga jest nierówna górzysta, daleka. wynosi prawie cztery mile (27 kilometrów), a prowadzi z Jerozolimy do Jerycha w kierunku północno-wschodnim.

W pół godziny za Jerozolimą spotkaliśmy przy gościńcu studnię Apostołów. Przy niej miał Pan Jezus, zmęczony podróżą często z Apostołami spoczywać i gasić swe pragnienie, dlatego nadano jej taką nazwę.

W połowie drogi do Jerycho znajduje się czerwona gospoda, w której można wypocząć, nieco się posilić

i nabyć niektóre, nader skromne pamiątki z Ziemi świętej. Gospoda nazywa się «czerwoną» zapewne dla czerwonej ziemi, która się tu znachodzi, może też dla licznych mordów i przelewu krwi ludzkiej, którą dawniej i często obecnie ziemia jest zbryzganą. Tu miał Pan Jezus Apostołom opowiedzieć ową piękną a rzewną przypowieść o człowieku, który wpadł między zbójców i o miłosiernym samarytaninie (Łk. X., 25).

Po kilkogodzinnej jeździe, odbywającej się wśród tumanów kurzu i coraz większych skwarów słonecznych spuszczamy się wreszcie ze spadzistej góry na dolinę jerychońską. Stało tu niegdyś sławne miasto, biblijne Jerycho, którego mury w cudowny sposób — bo na głos trąb żydowskich runęły, jak o tem Pismo św. wspomina.

Dziś jest na tem samem miejscu nędzna, brudna wioska arabska Richa, składająca się z około 40 chat beduińskich. Liczba wszystkich mieszkańców dochodzi do 300-tu, którzy i obecnie trudnią się przeważnie «rozbojem» i z niego się utrzymują.

Pan Jezus często zwiedzał Jerycho, opowiadał tu słowo Boże i czynił cuda. Czytamy w Piśmie św. o nawróceniu Zacheusza, celnika (Łk. 19, 5) i uzdrowieniu ślepego żebraka, który pełen ufności błagał Zbawiciela o litość: «Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną». (Łk., 18, 58).

Często wspomina się «o różach jerychońskich», o których jest wzmianka i w Pismie św., lecz dziś ich tu dostać nie można i za pieniądze. Znajdują się dotychczas nad Morzem Śródziemnem, w północnej Afryce i Egipcie.

W pobliżu, w północno-zachodniej stronie Jerycha jest źródło Elizeusza, proroka, który, niezdatną jego wodę do picia uczynił dobrą i zdrową (IV. król. 8, 19). Obok ciągnie się łańcuch gór, w jakich Pan Jezus modlił się i pościł 40 dni i nocy. Tu pokazują górę, na której szatan kusił Zbawiciela, by mu się pokłonił, a odda mu bogactwa, jakie z niej widzi. Obecnie są na tej górze ruiny dawnego kościoła, jaki tu niegdyś stał. Krzyżowcy nazwali górę 40-dniowego postu «Kwarantanną». Przystęp do niej jest bardzo niebezpieczny i przykry, prawie niemożliwy. dla tego też nie udaliśmy się na nią.

IV. JORDAN.

Po obiedzie i małym wypoczynku wyjechaliśmy nad rzekę Jordan i Morze Martwe. Między Jerycho a Jordanem rozciąga się pusta, piaszczysta równina, na której często krwawe staczano bitwy. Przebywamy ją w jednej i pół godziny drogi konnej wśód wielkich tumanów kurzu. Stanęliśmy na prawym brzegu Jordanu, w tem miejscu, gdzie wedle tradycyi, Jan Chrzciciel ochrzcił w rzece Pana Jezusa i wtedy: niebo się otworzyło i zstąpił nań Duch święty w osobie cielesnej jako gołębica i stał się głos z nieba: «Tyś jest Syn mój miły, w tobiem upodobał sobie» (Łk. 3, 21).

Rzeka Jordan wypływa z góry Hermon, składa się z trzech źródeł, płynie wśród licznych zakrętów w kierunku południowym. Niedaleko po złączeniu się trzech strumieni w jedną rzekę przepływa bagniste i trzciną porosłe jezioro Merosu; w dalszym ciągu jezioro Genezaret, zwane także morzem galilejskiem, wpada do morza Martwego. Szerokość jego jest bardzo rozmaitą, przeciętnie liczyć ją można w średnim i dolnym biegu na 30 metrów; długości ma w linii prostej 30 mil (225 kilometrów), głębokość wynosi w porze deszczowej 4 i więcej metrów, w lecie zaś miejscami zaledwie jeden metr. W jesieni można go w różnych miejscach w bród przejść, choć to często połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Jordan ma bowiem rwiący bystry bieg, skutkiem tego takie przejścia zostaną nieraz w krótkim czasie zupełnie usunięte, a na ich miejscach powstawają «wiry», które wiele pochłaniają ofiar. Brzegi rzeki są porosłe rozmaitemi drzewami i krzewami: jak akacyami, dziką leszczyną, trzciną i zaroślami, w których ptaki, a często i dzikie zwierzęta znajdują swe schronienie. Sprowadza to niekiedy nowe niebezpieczeństwo dla bezbronnych ludzi.

Woda Jordanu jest z powodu mułu mętna; ma kolor szarawy, a raczej biało-popielaty. Skoro się jednakże ustoi, staje się zupełnie czystą; używać jej można bez żadnej obawy do picia. Korzystali też z tego nasi pielgrzymi. Niektórzy ją pili, inni napełniali nią flaszki i zabierali z sobą, jako miłą pamiątkę do domów ojczystych. Wielu na pa-

miątkę chrztu Zbawiciela, myło swe ręce lub twarz, odważniejsi kąpali się mimo stromych brzegów i wielkiego mułu.

V. MORZE MARTWE.

Godzinę może zabawiliśmy przy rzece Jordanie, by następnie w dalszą udać się drogę. Trzeba jednę i pół godziny jechać powozem, żeby stanąć przy morzu Martwem. Jechaliśmy początkowo niedaleko rzeki, następnie po piaszczystej równinie, pokrytej warstwą spiekłej soli, niby cienką skorupą, którą koła wozów przełamywały. Utrudniało to nieco naszą jazdę. Już zdala spostrzegamy wody morza Martwego; okrzyk podziwu złączony z uczuciem trwogi wydobywa się mimowoli z piersi naszych! Wkrótce jesteśmy u celu. Przypatrujemy się ciekawie wodzie, morzu, wybrzeżom, okolicy. O tem wszystkiem wiele słyszeliśmy już w szkole od nauczyciela, niejeden więcej jeszcze czytał, każdy chce się obecnie przekonać, czy i ile w tem prawdy.

Nie możemy okiem objąć długości morza, gubi się ono w krętej linii brzegów. Jest wcale znaczne; ma bowiem 1.260 kilometrów kwadratowych powierzchni. Z obydwóch stron, od wschodu i zachodu jest otoczone nagiemi skałami, tylko od północy, gdzie Jordan wpada, równina dochodzi do samego morza. Woda morza Martwego jest bezbarwną, dosyć czystą, smak ma obrzydliwy, wstrętny! Niemal wszyscy pielgrzymi, biorący udział w wycieczce, kąpali się w niem. Dostało się niejednemu, mimowoli, jak w podobnych wypadkach, nieco wody do ust, można się więc było o jej smaku przekonać. Zawiera ona do 28 prc. różnych składników, zwłaszcza soli, siarki, asfaltu, potasu, magnezyi, dla tej więc przyczyny ma tak słony a zarazem przykry, wstrętny smak. Wszelkie przedmioty, które się do morza wrzuca, a po chwili wyjmuje są okolone powłoką soli. Stąd też żadnego niema w niem życia, ryby, które z Jordanu do morza się dostaną, giną niebawem. Z powodu wielkiej ilości soli woda unosi łatwo; niemal każdy, nieumiejący pływać mógł się bez trudności na jej powierzchni utrzymać.

Okolice morza Martwego są niezdrowe dla roślin, których tu w pobliżu prawie nie napotkaliśmy, i dla zwierząt,

jakie powodowane instynktem zachowawczym, stronią od tych miejsc; szkodzą i organizmowi ludzkiemu. Ludność pobliskich osad arabskich ma nędzny i schorzały wygląd. Zdaje się nam, że jeszcze dotąd odczuć można tu karzącą prawicę Bożą!...

Znużeni i osłabieni wróciliśmy nazajutrz bez najmniejszego wypadku do Jerozolimy, gdzie następnie pół dnia wypoczywaliśmy po niewygodach przykrej podróży.

* * *

Zwiedziliśmy już wszystkie ważniejsze pamiątki Jerozolimy i jej okolic, które starałem się wam pokrótce przedstawić. Termin odjazdu 14-go września nadszedł. Wczas rano zebraliśmy się po raz ostatni na miejscu dla nas najdroższem i najświętszem, w kościele Grobu Pańskiego, by święte pamiątki jeszcze uściskać, ucałować, pożegnać. Niektórzy pielgrzymi pozwolili się w tej świątyni zamknąć i przepędzili całą poprzednią noc na modlitwie. Ustawieni według podziału na grupy z chorągwią i statuą Niepokalanej Dziewicy, ruszyliśmy w procesyonalnym pochodzie z pieśnią na ustach na dworzec kolejowy. Już o godzinie 10-tej byliśmy w Jaffie, gdzie nas oczekiwał okręt ozdobiony na nasze przyjęcie w liczne barwne chorągiewki. Konsul austryacki, dyrektor hospicyum austryackiego i kilku OO. Franciszkanów odprowadziło nas z Jerozolimy, towarzyszyli nam nawet na pokład okrętu. Lecz tu i z nimi trzeba się było pożegnać, rozstać. Po godzinie 12-tej w południe okręt podniósł kotwice, ruszyliśmy z powrotem do domów ojczystych. W czasie powrotnej podróży na okręcie odprawiali kapłani Msze św., nabożeństwa z kazaniami jak poprzednio, gdyśmy do Ziemi św. zdążali. W Tryjeście stanęliśmy szczęśliwie 19 go września o godzinie 8-mej zrana.

Kilku pielgrzymów udało się z Tryjestu do Włoch, kilku innych osobno wracało, zwiedzając po drodze niektóre pamiątkowe miejscowości. Wspomnieć należy, że jeszcze w Jerozolimie opuściło nas 32 uczestników pielgrzymki i wyjechało 13 go września celem zwiedzenia pamiątek Egiptu. Niektórzy pielgrzymi z Poznańskiego i ze Śląska opuścili nas w Oświęcimiu, by krótszą drogą wrócić do

domu. Około 400 pielgrzymów stanęło 20-go września o godzinie 5-tej po południu w Krakowie, na dworcu, gdzie na ich przyjęcie zgromadziły się tłumy ludu. W procesyi zdążali przez ulice miasta do kościoła OO. Reformatów, aby Panu Bogu podziękować za szczęśliwą podróż, za szczęście zwiedzenia pamiątek Ziemi św. i za liczne na tych miejscach odebrane łaski. *Ks. J. G.*

Polsce! Litwie! cześć!

Nad polami, nad chatami
Blask tęczowy lśni...
Jak muzyką, jak piosenką
Dzwon radości brzmi!...
Cały naród czci rocznicę...
Zewsząd płynie wieść
A my dzieci hołd składamy
Polsce! Litwie! cześć!

Czuje serce, iż to chwila
Wielkich w Polsce dni...
Na jej skrzydłach odblask chwały
Jako słońce lśni.
Dzielnie biło się rycerstwo,
By Krzyżaka zgnieść,
Za obronną walkę z wrogiem
Polsce! Litwie! cześć!

Od zwycięstwa pod Grunwaldem
Mija pięćset lat
Żyje Polska, choć poniosła
Wiele ciężkich strat.
Dzieci polskie na jej czoło
Wieniec pragnąc spleść...
Każdym czynem laur niech złożą
Polsce! Litwie! cześć!

O Ojczyzno nasza droga!
Głos się z piersi rwie...

Chociaż cierpisz, gdyś w niedoli
Nie zaginiesz, nie!
My cię bronić będziem dzielnie,
By te ciosy znieść!
Wróci radość — a dziś z serca
Polsce! Litwie! cześć!

Jak przyzwyczajać dzieci do posłuszeństwa.

(Słowo do matek).

Jakaż to rozkosz dla matki, mieć posłuszną dziecinę, która nietylko na każde skinienie matczyne pilnie zważa, ale nawet już z oczu odgaduje życzenia swej rodzicielki i takowe z własnego popędu ochoczo wypełnia!

Czy dziecię w posłuszeństwie się wychowa i wzrośnie, to od matki zależy, gdyż posłuszeństwo jest tak samo rzeczą przyzwyczajenia, jak upór.

1. Należy wcześnie zwalczać upór dziecka.

Nieraz wydarza się, że ojciec, gdy dziecko krzyczy i płacze, woła z niecierpliwością do żony: «A dajże już temu dzieciakowi na wolą, aby nie wrzeszczał, bo już tego wytrzymać nie mogę». Jest to nie dobrze, bo najprzód osłabia się tym sposobem powagę matki wobec dziecka, a powtóre ułatwia się dziecku osiągnięcie tego, czego osiągnąć nie powinno.

Matce płacz niemowlęcia zapewne jeszcze większą przykrość sprawia, niż ojcu, który jako mężczyzna więcej powinien posiadać hartu od niewiasty, a jednak koniecznie potrzebną jest rzeczą, aby matka lament dziecka przetrzymała i w niczem mu nie ustąpiła. Jeżeli dziecko chce krzykiem wymódz na matce, aby mu to lub owo dała, co mu nie jest potrzebne, to właśnie trzeba mu się oprzeć, gdyż skoro dziecko pomiarkuje, że matka jest chwiejna i skłonna do uległości, to tem bardziej i tem częściej będzie usiłowało dojść do celu swych pragnień za pomocą wrzasków. Uleganie zachciankom dziecka nauczy to ostatnie uporu, a z niego wyrodzi się nieposłuszeństwo i krną-

brność. Koniec tego wszystkiego będzie taki, że nie matka będzie rozkazywała, jeno synek lub córuchna, a matka będzie musiała słuchać.

Aby do tego smutnego wyniku nie przyszło, należy upór dziecka zwalczać już w kołysce. Gdy matka dziecko nakarmi, to często takowe, chociaż jest syte, mimo to dopomina się na nowo piersi. W takim razie zbyć trzeba płacz niemowlęcia milczeniem i cierpliwie czekać, aż się wypłacze. Gdy dziecko przekona się raz i drugi, że krzykiem nic nie wskóra, to samo zaprzestanie się naprzykrzać. Jeżeli zaś matka wszystkie zachcianki jego uwzględniać będzie, to dziecko wnet pozna, że matkę za nos wodzić może. Dać niemowlęciu na wolę, jakto zniecierpliwiony ojciec nieraz żąda, znaczy tyle, co dziecko psuć i do uporu przyzwyczajać. Prędzej nie powinna matka pieszczotliwie do dziecięcia przemawiać, dopóki takowe się nie uspokoi i woli matczynej nie podda. Ojca zaś obowiązkiem jest, tak się zachować, aby dziecko widziało, że i on kaprysom jego jest przeciwny i po stronie matki stoi.

2. Na kiełkującą krnąbrność należy używać rózgi.

Co się powyżej powiedziało, to odnosi się jedynie do dzieci maleńkich: do tych, które są w kołysce i do drobiazgu, który po odsadzeniu chodzić i szczebiotać zacznie.

Dla takiego delikatnego maleństwa jest milczenie wobec jego krzyków dość ostrym środkiem zaradczym; ostrzejszego nie potrzeba, a nawet troskliwie unikać należy surowych wystąpień.

Lecz gdy dziecko podrośnie, już chodzi i mówić się nauczy, natenczas na upór jego zaleca się rózgę, o której przodkowie nasi utworzyli przysłowie: «Rózgą Duch święty dzieci bić radzi — rózga przenigdy zdrowiu nie zawadzi». Gdy dziecko w złości na ziemię się rzuca, nogami tupie, jeść nie chce, pod łóżko ucieka lub w inny sposób krnąbrność okazuje, to koniecznie przetrzepać trzeba rózgą. Jeżeliby plagi nie skutkowały i dziecko w uporze trwało, chłostę należy powtórzyć (wprzód jednak próbować trzeba, czy się groźby hardoszek nie ulęknie), albo za karę postawić można zuchwalca w kącie izby, do innego pokoju wysłać, na post skazać i t. d. Środki te są potrzebne koniecznie. Dziecko musi

się ugiąć bądź co bądź i na ostatku ładnie ojca i matkę przeprosić. Tak było w dawnej Polsce i było z tem dobrze: z dzieci wyrastali posłuszni synowie i posłuszne córy.

Prawdą jest, że plagi sprawiają dziecku boleść. Prawdą też jest, że ojciec i matka, gdy biją, sami boleją na widok cierpiącej dzieciny — i bywa nawet często, że wewnętrzna boleść, której doznają rodzice, większą jest od cielesnego bólu, który dziecku sprawia chłosta, — zwykle bowiem rodzice bardziej kochają swe dzieci, niż dzieci rodziców. Ale z tem wszystkiem rodzice powinni się przezwyciężyć i spełnić to, czego wymaga rozsądek i poczucie obowiązku. Lepiej bowiem jest wychłostać czasem dziecko za młodu nieszkodliwą rózgą, aniżeli później powrozem lub kijem wyrostka okładać, albo co gorsza, dochować się z niego wyrodka, który ojca i matkę zgoła lekceważyć będzie. Pamiętajmy o tem, że drzewko da się nagiąć na każdą stronę, dopóki jest młode; ale gdy wyrośnie na duże drzewo, to pod naciskiem złamie się chyba, ale nie ugnie.

3. Starajcie się o posłuszeństwo z miłości.

Niejedna matka zapewne nieraz z bólu, że znowu krnąbrne swe dziecko wybić musiała, ręce załamując, wołała: «Ach Boże, żebym to już tych dzieciaków więcej bić nie potrzebowała!» A jednak jest i na to środek, po którego użyciu chyba rzadko, albo wcale już dzieci chłostać nie będzie potrzeba. Otóż starajcie się o to, rodzice, żeby was dzieci rzeczywiście szanowały i kochały! Ale to wam wiedzieć trzeba, że do posłuszeństwa zmusić dzieci możecie, do miłości nie.

O miłość ich trzeba się starać. Wprawdzie wlewa dobrotliwy Pan Bóg i Stwórca wiele miłości ku rodzicom w serce niemowlęcia, ale to bezrozumne dziecię wiele z tego daru traci, skoro pozna, że mało się rodzice o miłość troszczą. Nie należy znowu zrozumieć, jakoby przez ściskanie, całowanie i folgowanie dziecku miłość jego sobie zaskarbić trzeba, bo choć powinna matka okazywać miłość dziecku i tulić je do piersi, żeby to dziecko

widziało, że nikt go tak nie kocha, jak rodzice — to nie należy nigdy w czułościach przesadzać.

Również nie trzeba dziecka zmuszać, ażeby was ściskało i całowało, kiedy widać, że ono o czem innem właśnie myśli, tylko wtedy przyjmować od niego oznaki miłości, kiedy ono je samo daje, bo tylko wtedy są one szczere i chętne Wtedy nie trzeba dziecka odpychać od siebie, bo sobie to spamięta, bo go to zaboli. A gdyby się tak częściej zrobiło, toby się już dziecko nigdy nie odważyło, matkę lub ojca uściskać, boby się bało nowego odepchnięcia. Najwięcej i najłatwiej zjedna sobie matka miłość swego dziecka przez sumienne wykonanie swego obowiązku, przez rzetelne staranie się o to, żeby dziecku na duszy i ciele dobrze było, jeżeli mu zawsze pomaga, kiedy pomocy tej zapotrzebuje. Bo chociaż to dziecko niby nie bardzo mądre, to samo przez się łatwo odróżni miłość ślepą od miłości okazującej się w dobrych czynach i dobrodziejstwach.

Z miłości ślepej łatwo naprzykład matka popada w ten błąd, że dziecku każe mówić na zapytanie: «A czyjeś ty?» — Mamy! — co prawda, to i ojcowie tak samo nieraz czynią. — Otóż to błąd! Bo to dziecko mimowoli odstręcza się od jednego z rodziców, a ono powinno wiedzieć, że ojciec i matka to jedna całość, jedna dusza. Matka, która więcej ma do czynienia z dzieckiem, niż ojciec będący więcej zatrudniony i częściej także poza domem, winna przeciwnie wpajać miłość ku ojcu, opowiadając mu wiele dobrego o nim, pouczając je, żeby ojcu, wracającemu do domu, wyszło naprzeciw, i żeby grzecznością i posłuszeństwem ojca cieszyło.

A jak ojciec smutny lub chory, to niech matka dziecko tem więcej przytrzyma do grzeczności i posłuszeństwa wobec ojca; dziecko wnet zrozumie o co chodzi. Taki sam obowiązek spoczywa także na ojcu, a tak postępując oboje, wnet zobaczą, że rózga w domu będzie rzadkim gościem.

4. Jak należy postępować, ażeby dzieci rodziców szanować nie przestały.

Jeżeli jest wogóle rzeczą trudną, postarać się o poszanowanie od swych dzieci, to daleko trudniej jest, utrzy

mać je przy tem, żeby nigdy ich szanować nie przestały, szczególniej, kiedy dzieci dorastać zaczynają i kiedy rozumu nabierają. Często, o bardzo często tracą wtedy dzieci szacunek dla rodziców, kiedy im się oczy otworzą na wady rodziców zbyt wyraźne. Bo złe przymioty nie dadzą się długo ukryć przed dziećmi. Jeżeli ojciec pijak lub leniwiec lub jedno i drugie razem, — bo to u Polaków jedno z drugiem najczęściej w parze chodzi, — jeżeli matka niedobra, kłótliwa lub inne ma przywary brzydkie, to nietylko, że to dziecko wnet zatraci dla nich szacunek, ale co gorsza, samo staje się podobnem ojcu lub matce, bo nic tak łatwo nie przejmuje, jak błędy i wady. A złe dziecko nie szanuje swych rodziców.

Również przestaje dziecko kochać i szanować rodziców, kiedy widzi, że rodzice którzy to dziecko karzą za to, że kłamie, sami jedno przed drugim kłamią — kiedy widzi, że ten ojciec i ta matka, którzy niby uważają na to, żeby dziecko nie kradło i ich nie oszukiwało, sami czy to krewnego, czy sąsiada, czy obcego okradają i oszukują. Czy takie dziecko może nauczyć się sumienności? A czy nie jest także sumiennością, szanować rodziców? Więc gdzie niema sumienności, niema poszanowania!

Spory i kłótnie rodziców również niedobrze na dziecko oddziałują. Jakże bowiem ma to nierozwinięte dziecko mieć uszanowanie dla rodziców, jeżeli widzi, że ani ojciec matki, ani matka ojca nie szanuje, a co więcej, że nawet wprost brzydkiemi wyzwiskami nawzajem się obdarzają.

Także niesłuszne i zbytnie karanie odstręcza i odstręczać musi dzieci od rodziców. Toć każdy oburza się, kiedy go kara niesłuszna spotka, a dziecko nie miałożby tego uczynić, które jeszcze mniej umie wytłómaczyć przypadkowo niesprawiedliwe postępowanie, niż każdy inny człowiek z rozumem! Nie można się zawsze z dzieckiem ciaćkać, to prawda, ale jeszcze mniej za często go karać. Przecież każdy wie, że dzieci są dziećmi, że łatwo im zbłądzić, — a więc nie trzeba karać bez upamiętania, z uszkodzeniem dziecka na ciele, tylko spokojnie i w miarę.

O SŁOŃCU.

Najwspanialszem i najdobroczynniejszem dla nas ciałem niebieskiem jest słońce. Słońce jest prawdziwem cudem świata; przezeń obdarza nas Pan Bóg najrozmaitszemi łaskami, uwesela i uszczęśliwia.

Od słońca wszystko zawisło na ziemi; wschód jego sprawia dzień, powołuje wszystkie stworzenia do życia i pracy; zachód sprowadza noc, która wszystko pogrąża w cieniu i spoczynku. Od słońca, to jest wskutek tego, czy jego promienie padają prostopadle, czy też mniej, lub więcej ukośnie, mamy pory roku kolejno po sobie idące. Jest ono niewyczerpanem źródłem światła i ciepła, bez którego nie moglibyśmy istnieć na ziemi; jemu też zawdzięczamy wszystkie przemiany, jakie się na jej powierzchni odbywają.

Ciepło słoneczne wchodząc w morza, jeziora i rzeki, ogrzewa ich powierzchnię i wywołuje parowanie, które jak wiemy jest przyczyną dobroczynnych deszczów i rosy. Wskutek nagrzania się od słońca powierzchni oceanów, powstają w wodzie prądy, wywierające na zmianę klimatu wpływ dobroczynny. Prądy ciepłe, idące z krain gorących, ogrzewają i łagodzą ostry klimat zimniejszych okolic, a natomiast chłodne prądy dochodzące do krajów gorących, są również bardzo tam pożądane. W powietrzu słońce także wywołuje prądy, zwane wiatrami, a te wilgoć z nad oceanów roznosząc daleko na lądy, zasilają takowe ożywczą wodą z deszczów i śniegów. Ciepło słoneczne, padając na górskie lodowce, topi je i zamienia w strumienie i rzeki,. które zarówno jak i woda deszczowa niezbędne są do utrzymania roślinności i wszelkiego życia na ziemi.

Te piękne lasy, te bujne zboża i łąki zielone, te przeróżne rośliny, co żywią ludzi i zwierzęta, nie mogłyby istnieć bez słońca. I to nietylko ciepło, ale i światło słoneczne ogromnie i niezmiernie ważny wpływ na nie wywiera. Rośliny pod wpływem światła słonecznego, wydzielając tlen tak niezbędny do naszego oddychania, wzbogacają nim powietrze, a dla siebie zatrzymują węgiel, jako materyał niezbędny do rozwijania się pni, gałęzi liści i owoców. Bez

światła słonecznego zatem nawet w cieple rośliny nie mogłyby rosnąć. Łatwo się o tem przekonać można, posadziwszy roślinę w miejscu, gdzie światło słoneczne nigdy nie dochodzi.

A więc słońce porusza powietrze i wody, obdarza światłem i ciepłem, jest źródłem życia i szczęścia na ziemi, daje nam radość i rozweselenie. Dawniej też ludzie widząc cudowne działanie słońca, a nie rozumiejąc jego przyrody, przypisywali mu siłę nadprzyrodzoną i patrzyli na nie, jak na jakie bóstwo. Modlono się do niego, składano ofiary, a to nietylko dawniej istniały narody, oddające cześć słońcu, ale i do dziś się znajdują. Słońce niegdyś czcili Egipcyanie, a przy odkryciu Ameryki przekonano się, że cześć mu oddają Peruwianie i Meksykanie. Nasi pogańscy przodkowie także czcili słońce; w dniu, w którym słońce wiosenne dosięga najwyższej potęgi, najjaśniej i najdłużej świeci, obchodzili radosne święta Kupały i Sobótki.

My, chrześcijanie, wiemy dobrze, że słońce, zarówno jak i wszechświat cały, jest dziełem wszechmocy Boga. Gdy więc czujemy jego skutki dobroczynne, gdy ono nas radością i szczęściem napełnia, nie jemu cześć oddajemy, ale Najwyższemu Stwórcy, co dla naszego dobra, nad naszemi głowami zapalił to niepojęcie olbrzymie ognisko, by nas ogrzewało i nam świeciło. Bogu się za to wdzięczność jedynie należy, którego wielkość i potęgę poznajemy w ogromie dzieł Jego.

Ale cóż to jest słońce?

Badanie słońca, tej promiennej pochodni, darzącej nas światłem i ciepłem, od niepamiętnych czasów zajmowało umysły ludzi. Do dziś dnia uczeni pracują nad poznaniem naszej «gwiazdy dziennej» i zjawisk na niej zachodzących. Dużo już bardzo pod tym względem zdziałano przy pomocy odpowiednich, z wielkim nakładem pracy wymyślonych przyrządów; wiele ciekawych niezmiernie uczyniono spostrzeżeń; a jednak nie wszystko dotąd wiemy o słońcu. Owszem, to czego uczeni dotąd doszli, zapewne jest jakby kroplą zaledwie, wobec wielkiego morza; wszystkie jednak nagromadzone przez długie lata spostrzeżenia, z czasem mogą doprowadzić do gruntownego poznania

natury słońca. Tymczasem i to, co wiemy, jest nadzwyczaj ciekawe.

Słońce jest to olbrzymia kula gazowa, niezmiernie wielka, rozżarzona. Jest to morze tak strasznego gorąca, że w niem wszystko musi się zamienić w parę. Dawniej sądzono, że słońce składa się z rozpalonej masy, podobnej do tej, jaka wypełnia wnętrze naszej ziemi i że masa ta otoczona jest powłoką płonących gazów. Nowsze badania dowiodły, że całe słońce z gazów się składa. Ale ponieważ słońce jest olbrzymie, a więc nagromadzenie gazów niezmierne, przeto gazy, znajdujące się bliżej środka kuli, muszą ulegać bardzo wielkiemu ciśnieniu gazów ponad niemi leżących. Przecież i powietrze ziemię otaczające, zgęszcza się, pod ciśnieniem wyższych warstw jego. Uważając ogromną siłę ciśnienia w głębszych warstwach słońca, przypuszczać należy, że owe gazy, nie przestając być gazami z powodu niezmiernego gorąca, posiadają jednak gęstość większą od gęstości wody, a to skutkiem ciśnienia, jakiemu ulegają te gazy rozpalone.

Uczeni przy pomocy odpowiednich przyrządów potrafili dość dokładnie wymierzyć temperaturę słońca. Obliczono, że nie jest ona tak wysoką, jak dawniej utrzymywano, to jest 300 tysięcy stopni; jednak bardzo a bardzo wysoka i dostateczna, aby w niej wszystkie znane nam ciała w parę się zmieniły. Podług najnowszych dowodzeń wynosi ona około 7 tysięcy stopni.

Żeby zrozumieć wysokość tego gorąca, pomyślmy, że najwyższa temperatura, jaką człowiek jest w możności sztucznie otrzymać, wynosi zaledwie 4.500 stopni, a do tego potrzeba niezmiernie silnego prądu elektrycznego. I w tej temperaturze 4.500 stopni, topią się najoporniejsze na działanie ognia materyały, jak: porcelana, wapno, magnezya, a węgiel, który nie może się topić, zamienia się w parę. A więc na słońcu przy temperaturze o wiele wyższej, bo 7 tysięcy stopni gorąca, już żadne ciało utrzymać się nie może, ale się zamienia na parę — na gaz.

Wewnątrz tej rozpalonej kuli gorąco musi być jeszcze większe, bo przecież jej powierzchnia ochładza się, stykając z bardzo zimną przestrzenią międzyplanetarną. Wskutek to właśnie takiego ciągłego oziębiania się powierzchni

słońca, w łonie tej kuli płomiennej odbywają się ustawiczne, a nadzwyczaj gwałtowne ruchy i prądy. Te ciągłe prądy wpośród gazów rozpalonych są przyczyną burz, szalejących na słońcu.

Słońce obserwowane przez teleskop (czyli dalekowidz astronomiczny), przedstawia się jako świetlisty ocean ognia, miotany ciągłemi burzami i wstrząśnieniami. Nasze burze, choćby najstraszniejsze, niczem są w porównaniu z temi nawałnicami ognistemi, co szaleją na słońcu. O gwałtowności owych nawałnic dają nam niejakie pojęcie wyskoki słoneczne, które są olbrzymiemi wytryskami gorejącego wodoru, z głębi słońca wyrzucanemi w górę na olbrzymie wysokości. Te wybuchy gazów, strzelające różowemi snopami płomieni z ogromną siłą, mają rozmaitą wielkość i postać, a obserwowano pomiędzy nimi tak niezmierne, że pochłonąćby mogły naszą ziemię, wraz z obracającym się koło niej księżycem.

Rozmiary kuli słonecznej dosyć dokładnie obliczono, ku czemu astronomowie (gwiaździarze) posiadają odpowiednie sposoby. Prawdziwa średnica słońca wynosi 197 tysięcy mil, przewyższa zatem średnicę naszej ziemi 109 razy. Odpowiednio do tego, objętość kuli słonecznej jest 1 milion 280 tysięcy razy większa od objętości ziemi; to znaczy, że z kuli słonecznej mogłoby być 1 milion 280 tysięcy kul ziemskich. Podług swej wielkości ziemia narysowana obok słońca, wyglądałaby jak ziarno maku obok dużego jabłka. A przecież kula ziemska jest niezmiernie wielka; ludzie już ją wymierzyli i okazało się, że jej obwód wynosi 5.400 mil,— a jednak drobną jest ona i maleńką w porównaniu ze słońcem.

Dlaczegóż nam jednak słońce wydaje się tak małem? Oto dlatego, że znajduje się ono od nas niezmiernie daleko. Odległość słońca w milach geograficznych obliczona jest na 20 z górą milionów. Jest to odległość tak wielka, że przechodzi nasze pojęcie. Wyobraźmy ją sobie przez porównanie. Oto gdyby pomiędzy słońcem a naszą ziemią istniała droga żelazna, to pociąg biegnąc po 5 mil na godzinę, a pędząc bez ustanku dniem i nocą, mógłby przebyć tę przestrzeń zaledwie w 300 lat! Gdyby tak ktoś chciał między ziemią a słońcem zbudować most, a użył do

tego kul tak wielkich, jak nasza ziemia, to musiałby ich mieć na to 11.630 sztuk. Na most zaś, łączący ziemię z księżycem, wystarczyłoby 30 takich kul.

(Dokończenie nastąpi).

Arcybiskup i krowa.

Sławny Arcybiskup francuski Fenelon lubiał odbywać małe wycieczki pieszo w okolicę. Raz zaszedł tak do pewnej wioski i zatrzymał się przed chatą, z której dolatywał .do jego uszu krzyk rozpaczy i lament. Wszedł więc do wnętrza i tu dowiedział się od biednych ludzi, że ich jedyna krowa, z której prawie wyłącznie żyli, zaginęła gdzieś od dwóch dni: krowa ta była czarnej maści a jedną nogę miała białą.

Arcybiskup, niepoznany przez biednych wieśniaków, pocieszył ich i obdarował. Wracając z przechadzki do miasta spostrzegł przypadkowo w pobliżu małego krzaka czarną krowę z białą nogą i powrozem na szyi. Uradowany podszedł spiesznie do krowy, ujął za powróz i zaprowadził do chaty owych nieszczęśliwych ludzi. Trudno tu opisać ich uciechę, gdy znowu zobaczyli swój najdroższy skarb u siebie.

Arcybiskupa jednak poznano we wsi, wszyscy mieszkańcy wybiegli z chat, a dowiedziawszy się o tak szlachetnym uczynku X. Arcybiskupa, nie pozwolili mu pieszo wrócić do miasta, lecz ponieśli go w tryumfie na rękach do domu. Wkrótce potem ukazały się obrazy, w których malarze przedstawiali wzniosły postępek Arcypasterza.

Śmierć przez nagłe ochłodzenie ciała.

W pewnej wsi zmarł nagłą śmiercią młody parobczak, Stach, przed chwilą jeszcze zdrów i silny. Krewnym i znajomym śmierć jego wydawała się dziwną i niewytłumaczoną. Mój Boże — mówiły kobiety żałośliwie, kiwając

głowami — toć on wczoraj był taki wesoły, tańcował prawie noc całą, a oto już dzisiaj nieboszczyk! I dalej lamentując, robiono różne przypuszczenia:

A może mu która z bab coś zadała?... a może — złe miejsce przestąpił — mówili zabobonnie jedni — inni znów czynili domniemania, że ktoś go w nocy zadusił — uchodził bowiem za zamożnego.

Ale wszystkie te przypuszczenia były poprostu — głupstwem.

Parobczaka znaleziono w poniedziałek rano nieżywego w chlewie, na słomie. Dano znać do sądu. Przyjechał sędzia i doktór powiatowy. Po oględzinach ciała zmarłego, okazało się, że przyczyną śmierci było nagłe zaziębienie.

I wistocie! Stach gdy usłyszał muzykę, był zawsze pierwszym w karczmie i ostatni wychodził; lubił sobie też podochocić, a gdy sobie podochocił, tańcował do upadłego. Tak było i w ostatnią niedzielę. Zgrzany, do koszuli spocony, a przytem i nietrzeźwy wyszedł o północy z karczmy (a może mróz tej nocy był niemały) i przyszedłszy do domu, rzucił się w sieczkarni na słomę, nagle ostygł i z tej przyczyny umarł.

Tak to przez nierozważne postępowanie niejeden człowiek sam sobie życie skraca, ten dar Stwórcy, który strzedz i szanować należy. A tymczasem dzieje się całkiem przeciwnie. Najczęściej postępujemy w ten sposób; zgrzeje się kto podczas upałów w lecie — odrazu do wody! — zapoci się w tańcu — odrazu na dwór! pomimo mroźnego powietrza. Ochłodzi się wprawdzie chwilowo, ale to nagłe ochłodzenie — niezdrowe i jeżeli nagła śmierć nie nastąpi, to później lub rychlej nabawi się ciężkiej choroby.

Unikajmyż tego!

Złote myśli i zdania.

Gdy największa trwoga, tuż jest pomoc Boga.

Gdzie Chrystusowa dziedzina — murem nawet pajęczyna. *(Skarga).*

Jeżeli chcesz być bogatym, to nie dosyć ci jest wiedzieć, jak zarobić, ale zarazem wiedzieć ci trzeba, jak i zaoszczędzić.

Obiecujesz poprawę — czyń co się przyrzekło,
Bo dobremi chęciami zbudowane piekło.

Dusza leniwa podobna jest do gruntu, odłogiem porzuconego; rodzi ona tylko zielsko i chwasty bez użytku.

Zabobony a cholera w Rosyi.

Ciemny lud rosyjski uważa za głównych winowajców w rozpowszechnianiu się cholery oddziały lekarskie i sanitarne, a równocześnie wierzy głęboko w skuteczność swoich środków zabobonnych.

Przypomniał sobie teraz lud rosyjski wobec klęski zarazy o rozmaitych zamawianiach, a kobiety i dziewczęta wiejskie chodzą w pługach i oborywują okolicę, zagrzebują w ziemi żywcem psy, «rąbią» i «wymiatają» cholerę i t. p.

Na folwarkach, przylegających do wsi Aleksandrowskoje (w tak zwanym kraju Kozaków Czarnomorskich), gdzie cholera usłała sobie trwałe gniazdo, ktoś poradził, w celu uwolnienia się od niej, zaprządz, za przykładem dawnych lat, do pługów wdowy i zaorać niemi dokoła folwarków miedzę. Zaprzągnięto trzy wdowy. Było to jednak ponad ich siły, wobec czego «leczenie» odroczono do wyszukania nowych wdów.

Podobne wypadki miały miejsce w powiecie warnawińskim gubernii kostromskiej, gdzie zaorywania dokonano już w kilku wsiach. Zaorywanie kostromskie różni się nieco od opisanego wyżej i odbywa się w sposób następujący: gdy zawleczenie cholery do wsi uznano za nieuniknione, wybranych zostaje dwanaście dziewcząt, które w jak najgłębszej tajemnicy, w nocy lub na długo przed świtem, rozpuściwszy włosy, w koszulach tylko, boso, robią pługiem

dokoła śpiącej wsi bruzdę; pług ciągną i kierują nim dziewczęta same, bez niczyjej pomocy.

Nikt z postronnych nie powinien nawet wiedzieć, kiedy się to odbywa. Jeżeli oborywanie nie wywiera skutku i ludzie nie przestają chorować, stosowany bywa inny środek: cholerę rąbią i wymiatają. Sposób ten walki z cholerą polega na tem, że gdy zwłoki niosą na cmentarz, na przodzie postępuje dziewczyna i rąbie siekierą po ziemi, zamyka zaś pochód wdowa, która miotłą zmiata ślady, pozostawione przez siekierę.

Rozumie się, że to wszystko nic nie pomaga, a świadczy o nader wielkiej jeszcze ciemnocie ludu rosyjskiego.

Rozmaitości.

Ustawa przeciwko kawalerom.

Jeden z członków senatu francuskiego opracował projekt ustawy przeciwko kawalerom, by ich zmusić do zawierania małżeństwa.

Wskutek bowiem wielkiej ilości starych kawalerów we Francyi, zmniejsza się liczba małżeństw i Francyi grozi wielki ubytek ludności.

Według projektu owego senatora, każdy pragnący wstąpić w służbę państwową, ma zobowiązać się przed 25-tym rokiem życia wstąpić w związek małżeński. W ten sposób powstałoby co najmniej 200 lub 300 tysięcy nowych ognisk rodzinnych.

Projektodawca chce nadto urzędnikom, którzy mają co najmniej troje dzieci podwyższyć pensye i specyalne udzielać dodatki.

Nie chcący się zaś żenić mają odbywać ćwiczenia wojskowe dwa razy dłużej niż żonaci, i aż do starości pozostaną w rezerwie.

Podobno projekt powyższy doznał w senacie życzliwego przyjęcia.

Sposób na gadulstwo.

Inżynier japoński Jamiakowa wynalazł przyrząd, zapomocą którego można odebrać głos mowcy, gdy ten za długo mówi. Chodzi tu o mowców w parlamentach. Od oparcia każdego krzesła poselskiego idzie rurka na dół pod podłogę, gdzie zbiegają się wszystkie rurki od krzeseł. Przed posiedzeniem otrzymuje każdy poseł po kilka jednakowych kulek ołowianych jednakowej miary. Gdy się posłom wydaje, że ich kolega za długo mówi, wrzucają owe kulki do rurki. Jeżeli uczyni to większość posłów, wtedy nagromadzone kulki przechylają trybunę i mowca znika pod podłogą, z której po chwili wychodzi zdrów i nieuszkodzony.

Największy tłuścioch.

Tego roku zmarł we Francyi, w mieście Auvergne sędzia pokoju Rolland, najotylszy prawdopodobnie i najcięższy człowiek na świecie. Ważył on 258 kilogramów, obwód zaś jego klatki piersiowej wynosił 1 metr 83 centymetrów, a brzuch nie pozwolił mu ani na chodzenie, ani nawet na jazdę wózkiem. Koleją też nie mógł jeździć, gdyż nie mógł się zmieścić do drzwi przedziału.

Z pomieszkania do biura wożono go wózkiem osobnej konstrukcyi. Wózek stawiano na tylnych kołach pionowo, wpychano tłuściocha do niego, a następnie przywracano wózkowi położenie poziome i zaprzęgano konie. Przed biurem odprzęgano konie i w powyższy sposób wydobywano pana sędziego.

Do trumny włożono zwłoki przy pomocy dźwigni. Zwłoki z trumnami cynkową i drewnianą ważyły przeszło 24 cetnarów, a musiano wybić otwór w ścianie, gdyż drzwi domu były dla nich za wąskie. Na cmentarz odwieziono zwłoki na wozie drabiniastym, gdyż karawan był za słaby.

Sprzedaż własnego kośćca (szkieletu).

W Sztokholmie (w Szwecyi) rozsądzały niedawno sądy nadzwyczaj ciekawą sprawę. Przed kilkunastu laty

biedak 20-letni J. Nistrem, dowiedział się, że królewski zakład naukowy (anatomiczny) kupuje za dobrą cenę szkielety.

Człowiek, zgadzający się na to, by jego szkielet stał się po śmierci własnością zakładu, zawiera umowę prawną i otrzymuje znaczną sumę pieniędzy. Podpisał ugodę i dostał znaczniejszą kwotę. Szczęście go spotkało. Otrzymane pieniądze włożył w przedsiębiorstwa, dorobił się miliona, ożenił się i został ojcem. I teraz on wraz z rodziną uważają za nieodpowiadające godności milionera, by jego szkielet znajdował się w owym zakładzie. Nistrem chciał więc wejść w układy, lecz zarząd zakładu je odrzucił. Rozpoczął więc proces o unieważnienie ugody, ale go przegrał. Nadto jeszcze został zasądzony na karę za wyrwanie sobie dwóch zębów bez pozwolenia właściciel jego szkieletu.

Domy ze szkła.

Pewien budowniczy w Stanach Zjednoczonych twierdzi, że domy w przyszłości w Ameryce przynajmniej, będą stawiane całe ze szkła. Roger Pease oświadcza, że za dziesięć lat będą tam budować tylko ze szkła. Wszystkie części składowe począwszy od podwalin a skończywszy na dachu będą ze szkła.

Wielką korzyścią przy tych budowlach będzie to, że nie będą potrzebowały żadnego malowania, żadnych tapetów. Szkło będą wyrabiać w żądanej barwie. Oczywiście szkło takie nie będzie przeźroczyste, lecz ciemnawe, jak łupek. Domy tak budowane będą wolne od wilgoci i grzyba.

Jeśli te przewidywania się sprawdzą, to spełnią się owe marzenia o domach i pałacach szklanych stawianych na szlanych górach.

Za ile lat ziemia nie zdoła wyżywić wszystkich mieszkańców?

Jeżeli ludność mnożyć się będzie w tym stosunku, co obecnie, to w roku 2250 liczba mieszkańców dojdzie

do 52 miliardów, więc na każdej mili kwadratowej musi się pomieścić ludności dwa razy więcej niż w Belgii. Otóż najżyźniejsza ziemia nie zdoła wydać plonów tak obfitych, żeby można było zaspokoić potrzeby tylu ludzi.

Szybki bieg myszy.

Obliczono, że mysz w jednej sekundzie 500 kroków odbywa, a zatem 30 tysięcy w jednej minucie. Gdyby koń tak był rączy w swym biegu, możnaby na nim w ciągu jednej godziny 200 mil ujechać.

Czy szybkie bieganie jest zdrowe?

Pewien uczony amerykański, Chas. E. Hammett, udowadnia na podstawie sprawozdań lekarskich i licznych spostrzeżeń czynionych na ludziach oddających się ćwiczeniom szybkiego biegania, że ani serce ani płuca nie ponoszą najmniejszej szkody przez szybkie bieganie, jeżeli ćwiczenie to jest umiarkowane.

Szkodliwe następstwa wywołuje szybkie bieganie wtedy, gdy się nie opiera na ciągłem ćwiczeniu, i gdy się rzadko biega a nieumiarkowanie.

Rząd duński przeciw alkoholowi.

W Danii, gdzie dawniej spożywano najwięcej z krajów europejskich wódki, bo 14 i pół litra na osobę rocznie, oddawna już istnieje silny ruch przeciw używaniu napojów alkoholicznych, a ruch ten popiera energicznie rząd duński.

Niebawem ma być tam uchwalone prawo, według którego istnienie szynku w jakiejś miejscowości zależne będzie od głosowania ogółu ludności dorosłej (ponad 25 lat) obu płci. Jeżeli większość głosujących nie życzy sobie szynku, to się go zamyka.

Rząd duński bardzo sobie życzy, aby to prawo parlament jak najrychlej uchwalił. O jakże u nas inaczej, inaczej!

Pokup na panny.

Są jeszcze kraje na świecie, w których kobiety nie przeważają — liczebnie. Taką obiecaną krainą jest zaludnione wychodźcami miasteczko Oukny, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na 600 do 700 mężczyzn przypada tam jedna kobieta. Nie dziw więc, że gdy przed kilku miesiącami przybył osiedleniec z sześcioma córkami, sprawiono mu owacyę, a panny znalazły mężów w godzinę i to drogą publicznego przetargu. Dostawały się temu, kto dawał więcej — ojcu. Jedna tylko nie chciała się zgodzić na licytanta, któremu miała przypaść w udziale i oddała swę rękę mniej dającemu.

Ponieważ formalności przedślubne nie istnieją w Oukny, zatem w ciągu godziny przybyło miastu sześć par nowożeńców, a ojciec panien stał się zamożnym obywatelem miasta. Owe sześć cór na wydaniu nie zaspokoiły jednak potrzeb miejscowych. Pozostali kawalerowie, za pomocą gazet błagają panny, by zechciały przybywać do Oukny i ofiarują im posagi do wysokości tysiąc dolarów.

Sąd kobiecy.

W miasteczku Hans Peak w Colorado (w Ameryce) wydarzyło się — o ile wiadomo, po raz pierwszy — że sąd przysięgłych składał się z samych kobiet. Niedawno ogień zniszczył ową miejscowość prawie doszczętnie. Sędzia, zmuszony złożyć sąd, mający wydać swe zdanie o stanie umysłowym pewnej kobiety, przekonał się, że niema w mieście dostatecznej ilości mężczyzn, by mógł z pośród nich wybrać wymaganych sześciu sędziów przysięgłych. Postanowił przeto złożyć sąd przysięgłych z sześciu kobiet, pomiędzy któremi dwie były zamężne. Sąd zebrał się w sposób przepisany i wydał wyrok.

Największy kapelusz na świecie.

Na wystawie powszechnej w Brukseli (w Belgii) można oglądać w oddziele włoskim kapelusz słomiany, w którego wnętrzu można pomieścić — jak się przekonano,

24 dziewcząt. Olbrzym ten ma przeszło 3 metry średnicy, jest wysoki na 80 centymetrów, a jego obwód wynosi 10 metrów. Robiono go pod gołem niebem, a do wyrobu użyto plecionki długości sześciu kilometrów. Przewóz tego kapelusza nie był wcale łatwy, gdyż trudno było wyszukać odpowiedni wóz.

Szkodliwość palenia tytoniu.

Nad szkodliwością palenia tytoniu przez małoletnich chłopców robił jeden z lekarzy angielskich dłuższe badania i przyszedł do tego wyniku, że na 58 chłopców, którzy się namiętności oddawali, u 27 wzrost był zatrzymany, a 31 okazało nieprawidłowe bicie serca, osłabienie trawienia i skłonność do kaszlu. Wobec tego wpływać powinni rodzice i opiekunowie na młodzież, by ją powstrzymać od szkodliwych następstw nikotyny.

Najnowszy wynalazek Edisona.

Z Nowego Jorku piszą do gazet, że sławny wynalazca Edison przedstawił niedawno swoim znajomym najnowszy wynalazek, któremu dał nazwę „Kinematofon", a który jednoczy w sobie kinematograf (żywe fotografie) z gramofonem, to jest przyrządem oddającym głos.

Gdy się ten przyrząd puści w ruch, zjawia się na ścianie obraz żywy, na przykład jakiś pan, który rusza się, śpiewa, mówi, gniewa się i t. d. Widać więc w obrazie nietylko ruch osoby, ale słyszy się przytem jej mowę, śpiew i t. p. Za kilka miesięcy mają się kinematofony pojawić już w handlu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Figle i żarty.

W wagonie kolejowym. Kobieta wiejska wsiadła do wagonu drugiej klasy z biletem do trzeciej.

Konduktor: Proszę wyjść do trzeciej klasy.

Kobieta: Mnie i tu dobrze.

Świadectwo służbowe. Z. Kamińska służyła u mnie do wszystkiego — lecz oddaliłam ją, ponieważ była do niczego.

Usprawiedliwił się. Żona. Mężu, na twoim surducie znalazłam dziś włos kobiecy.

Mąż. A, to pewno z wczorajszej zupy, przyrządzonej przez ciebie.

O dług. Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan umyślnie mnie unika, bo jak mnie spotka na ulicy, to skręca szybko na drugą stronę.

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie nachodzi i stara się ze mną spotkać.

W przespaniu. Pewien gospodarz budzi się w nocy ze snu, bo mu się zdawało, że ktoś jest w izbie, może jakiś złodziej. Więc woła:

— Hej, jest tu kto?

Złodziej za łóżkiem ukryty odpowiada:

— Nie, niema nikogo.

— No, to mi się tylko zdawało, — rzekł rozespany; obrócił się na drugą stronę i spał dalej.

Przytomny kelner. — Prosiłem o wino i o wodę. Wino jest, a gdzie woda?

— Woda, proszę jaśnie pana, już jest w winie.